

# 10

## **Wielka współczesna inflacja to opóźniona faktura za pandemię i przedpłatą za wojnę**

Obecny proces wzrostu poziomu cen ma specyficzny charakter, gdyż powodowany jest kombinacją przyczyn podażowych i popytowych, a dodatkowo napędzają go silne oczekiwania inflacyjne. Ten ostatni czynnik o psychologicznym charakterze ma szczególne znaczenie w okolicznościach niestabilnej sytuacji społecznej i politycznej, kiedy to ludzie spodziewając się dalszych podwyżek cen bądź braków towarów na rynku, dokonują zakupów ponad swe bieżące potrzeby. W efekcie dodatkowy wzrost popytu powoduje dodatkowy wzrost cen. Podnoszą je także producenci, dostawcy i sprzedawcy w oczekiwaniu dalszego inflacyjnego wzrostu popytu. Im bardziej inflacja ma duże oczy w ludzkiej percepcji i oczekiwaniach co do jej poziomu w przeszłości, tym wyższy staje się ten poziom.

Ktoś mógłby powiedzieć, że obecna inflacja to nic nowego; wszystko już było. Przecież przeciwdziałanie jej „polegać musi na zdolności do ukręcania łba hydrze. A ma ona tych łbów wiele. Jeden pokazuje się na ulicach i chce wymusić powrót dotacji i subwencji

do nieefektywnej produkcji. Stać się to może na koszt podatnika (a zarazem żąda się obniżenia podatków...) lub właśnie poprzez nasilenie inflacji. Drugi woła o tanie kredyty, umorzenia i ulgi podatkowe. Trzeci – słusznie chroniąc interesy rodzimych producentów – nie zna umiaru i przerzuca poprzez zbyt szybko rosnące ceny koszty swoich dostosowań strukturalnych na odbiorców ich produkcji, którzy dołączając do tej gry, nakręcają spiralę cen, płac i kosztów. Czwarty pompuje na rynek nadmiar pieniądza, tworząc korzystne dla drożyzny środowisko monetarne. Piąty dostosowuje strumienie w postaci dochodów i wydatków poprzez nadmierny zakres indeksacji, w tym waloryzacji świadczeń społecznych finansowanych z budżetu. Indeksacja to nie tylko skutek, ale także samostna przyczyna zbyt silnej inflacji. Szósty nieustannie podgrzewa atmosferę i nakręca oczekiwania inflacyjne, ciesząc się, że inflacja – choć spada – jest większa, niż mogłaby być” [50]. Niby nic dodać, nic ująć do tych słów – napisanych ponad 27 lat temu! – jednakże tym razem hydra inflacji ma jeszcze więcej łbów.

Wielka współczesna inflacja to opóźniona faktura za pandemię i przedpłata za wojnę. Jej unikatowość bierze się stąd, że jest to zarazem opóźniony rachunek do zapłacenia za wydatki poniesione w walce z pandemią – kiedy to w ślad za „drukiem” pieniądza bez pokrycia w masie dóbr i usług niedostatecznie szybko z punktu widzenia zachowania równowagi rynkowej rosły ceny – jak i przedpłata za koszty, które trzeba będzie do końca zapłacić za wojnę na Ukrainie oraz jej międzynarodowe następstwa. W szczególności akurat tymi szokami próbuje się wyjaśniać wyraźne przyspieszenie

inflacji w 2022 roku. Czynią tak nie tylko rządy i banki centralne, które w ten sposób pragną odsunąć od siebie jak największą dozę odpowiedzialności za wysoką stopę inflacji, do czego przyczyniły się swoimi błędami popełnionymi w polityce dochodowej i fiskalnej oraz pieniężnej, lecz również niektórzy ekonomiści.

W ciekawych proporcjach ustawia odpowiedzialność za inflację opinia publiczna. Na zadane w sondażu przeprowadzonym na początku lipca 2022 roku pytanie „Kto lub co, Twoim zdaniem, w największym stopniu odpowiada za obecny wzrost cen?“, zasugerowano do wyboru sześć możliwości odpowiedzi: (1) wzrost cen energii i paliw w związku z wojną na Ukrainie, (2) polityka rządu, (3) skutki pandemii COVID-19 i sposobu zarządzania nią, (4) polityka klimatyczna UE, (5) żadne z wymienionych oraz (6) nie wiem, trudno powiedzieć. Zapewne przez zarządzanie pandemią pytający rozumiał rządową politykę przeciwdziałania jej, a skierowanie uwagi odnośnie do polityki klimatycznej na Unię Europejską ani chybi ma służyć odwracaniu uwagi od współodpowiedzialności krajowej polityki za sytuację panującą w tej sferze.

Po dwie trzecie respondentów, odpowiednio 33,3 i 33,7 proc., opowiedziało się za czynnikami (1) i (2) jako największymi winowajcami. Czynniki (3) uzyskał 14,1, a (4) 9,6 proc. głosów. Na (5) wskazało 1,5, a na (6) 7,8 proc. respondentów<sup>23</sup>. Tak oto aż 42,9 proc. pytanym dopatruje się przyczyn inflacji na zewnątrz, w drożyznianych skutkach rosyjskiej inwazji na Ukrainę (stąd lansowane

---

<sup>23</sup> Sondaż United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i RMF FM, 5 lipca 2022.

w publicystyce określenie „putinflacja”) oraz w polityce klimatycznej UE, a tylko 33,7 proc. w polityce rządu. Zwróćmy uwagę, że raczej nie przypadkowo w opcjach do wyboru nie ma czynnika, który w sposób oczywisty ze względów merytorycznych powinien pojawić się w takich badaniach, a mianowicie: „polityka pieniężna Narodowego Banku Polskiego”. Chyba że przyjmiemy, iż nie bez powodu pytający zakłada, że w odbiorze społecznym w czasach władzy PiS-owskiej formacji ideowo-politycznej polski bank centralny, formalnie i ustawowo niezależny od rządu, jest jego quasi-ramieniem wykonującym *de facto* rządową politykę.

Rok 2022 to czas szybko zmieniających się prognoz co do stopy inflacji. Jej uwarunkowania są wyjątkowo niestałe, nic zatem dziwnego, że jeśli nie co miesiąc, to co kwartał pojawiają się zweryfikowane przewidywania. Najczęściej charakteryzują się one tym, że w krótkim okresie inflacja ma być wyższa, aniżeli zakładano we wcześniejszej prognozie, natomiast w okresie 2–3-letnim ma ona radykalnie spaść, w pobliże tzw. celu inflacyjnego określanego przez bank centralny. Co ważne, w tego typu analizach i prognozach wyraźnie eksponuje się dekompozycję stopy inflacji na trzy składowe, a mianowicie tzw. inflację bazową, która wyłącza z kalkulacji zmiany cen uznawane za niezależne od polityki pieniężnej, a mianowicie wzrost cen żywności oraz energii, których wskaźniki są dwoma pozostałymi składowymi ogólnej stopy inflacji.

O ile w przypadku Polski w marcu 2022 roku NBP prognozował stopę inflacji w latach 2022, 2023 i 2024 na poziomie odpowiednio 10,8, 9,0 i 4,2 proc., o tyle w lipcu przewidywał jej poziom w dwu

pierwszych z tych lat znacznie wyższy – odpowiednio 14,2 i 12,3 – a w trzecim roku w wysokości zbliżonej, 4,1 proc. [86]. Trzeba się spodziewać, co naturalne w takich okolicznościach, że kolejne prognozy będą podawać inne wskaźniki, niekiedy znacznie odmienne. W raporcie ogłoszonym w połowie lipca 2022 roku NBP wylicza, że w pierwszym kwartale roku przy ogólnej stopie inflacji (mierzonej wskaźnikiem cen konsumpcyjnych, CPI) w wysokości 9,7 proc. inflacja bazowa równała się 6,6 proc., inflacja cen żywności 8,7 oraz inflacja cen energii 21,7 proc.<sup>24</sup> Na ten ostatni wskaźnik mocno oddziaływały ceny gazu ziemnego. W połowie sierpnia ponownie wyraźnie wzrosły one w Europie. Tzw. *Dutch Front Month Futures*, czyli kontrakty terminowe na pierwszy miesiąc, wzrosły do 226 euro za megawatogodzinę, aż dziesięciokrotnie powyżej średniej sezonowej. Z kolei wyższą o 3,4 punktu procentowego inflację zakładaną na rok 2022 w prognozie lipcowej NBP wyjaśniał w około połowie wyższą niż uprzednio prognozowana inflacją bazową, a drożyzna żywności i rosnące ceny energii odpowiadały za odpowiednio 1,0 i 0,7 punktu procentowego. Dla roku 2023, gdzie stopa inflacji prognozowana w lipcu była o 3,3 punktu procentowego wyższa niż zapowiadana w marcu, stosowne wskaźniki wynoszą w punktach procentowych odpowiednio 1,9, 0,3 i 1,1.

---

<sup>24</sup> NBP używa tu nieprecyzyjnych określeń „inflacja cen żywności” oraz „inflacja cen energii”. Inflacja to powodujący redystrybucję dochodów wzrost ogólnego poziomu cen. Nie należy zatem mówić o „inflacji cen żywności”, bo brzmi to jak „ogólny wzrost poziomu cen żywności”.

Oczywiście, ogólny wskaźnik cen jest uzależniony od struktury wydatków gospodarstw domowych. W szczególności gdy bardzo drożeje żywność, odczuwają to ci, którzy wydają na nią relatywnie większą część dochodów. Od razu zaznaczmy, że z tego właśnie powodu obecnie inflacja jest bardzo dokuczliwa dla ludności krajów ubogich, w których zakupy żywności pochłaniają gros wydatków. W Polsce na żywność (wraz z napojami bezalkoholowymi) wydajemy około 25 proc. ogólnych wydatków konsumpcyjnych. W krajach najbogatszych jest to mniej niż 10 proc., podczas gdy w tych z niskim dochodem (*low-income countries* w nomenklaturze Banku Światowego) jest to średnio około połowa domowych budżetów. W krajach najbiedniejszych udział ten może sięgać nawet dwu trzecią ogółem bardzo skromnych przecież wydatków.

Jeśli minimalna emerytura w Polsce w 2022 roku wynosiła 1338 złotych, to przy kilkunastoprocentowej inflacji komuś klepiącemu biedę bardziej niż przeciętnie kurczyła się siła nabywcza, i to pomimo okresowej waloryzacji. Wobec ponadprzeciętnie szybko drożejącej żywności trudno związać koniec z końcem, a czasami bez rodzinnej czy dobrosąsiedzkiej pomocy i to się nie udaje. Jeśli w Somalii importującej aż 80 proc. spożywanej żywności – a krajem tym targa nie tylko inflacja, lecz także susza i terroryzm, wojna domowa i brak sprawnej administracji – pasterz za sprzedaną na targu kozę wcześniej uzyskiwał równowartość 40 dolarów, to mógł za to wyżywić dziesięcioosobową rodzinę przez miesiąc. Teraz, w związku ze skokowym wzrostem cen zboża sprowadzanego z zagranicy, przychód za chudą kozę starcza mu tylko na dziesięć dni. Rodzina głoduje.